

Łukasz Mirocha

dr, adwokat

**Beata Polanowska-Sygulska, *John Gray i krytyka liberalnego legalizmu*
[Księgarnia Akademicka, Kraków 2017, 539 s.]**

W życiu prawnika zdarzają się sprawy, w toku których jest przekonany co do słuszności reprezentowanego stanowiska bardziej niż sam klient. Nie chodzi tu o przekonanie spod znaku *hired guns ethics*, lecz o autentyczną wiarę pełnomocnika odnośnie do bronionych racji, w sytuacji gdy reprezentowana strona sprawia wrażenie niezainteresowanej wynikiem postępowania bądź traktuje postępowanie jak grę słowną, w której każda nieścisłość może zostać wyjaśniona jakąś efektowną, lecz – ku utrapieniu pełnomocnika – nieprzystającą do reszty argumentacji sztuczką retoryczną. Lektura monografii Beaty Polanowskiej-Sygulskiej może przywodzić na myśl właśnie taką relację pełnomocnik–klient. Pytanie, czy autorka rzeczywiście pozostaje w takim stopniu urzeczona dorobkiem Johna Graya, a ten zaś jest aż tak krnąbrnym klientem by analogia ta okazała się trafna.

Dotychczasowa twórczość Polanowskiej-Sygulskiej i jej osobista znajomość z brytyjskim filozofem wręcz predestynowały ją do napisania książki poświęconej jego myśli. Trudno wyobrazić sobie osobę bardziej kompetentną w tej złożonej, wielowątkowej, wewnętrznie sprzecznej i dynamicznie rozwijającej się materii. Już na wstępie zaznaczyć trzeba, że żadne nadzieje związane z opracowaniem nie zostały zawiedzione – recenzowanej pracy można przypisać cechy będące odwrotnością najgorszych zmor twórczości Graya. Książka jest spójna i przystępnie napisana, w systematyczny sposób wyklada pełne intelektualnych zwrotów przesłanie filozofa.

Szukając odpowiedzi na postawione wcześniej pytanie, wskazać warto, że autorka dzieli się z czytelnikiem fragmentami prowadzonych z Grayem wymian myśli, z których niejednokrotnie wynika, że jest ona bardziej zaintrygowana o dotarcie do sedna jego koncepcji niż on sam. Jeśli można wysunąć

jakieś zarzuty wobec recenzowanego dzieła, wynikają one raczej z właściwości twórczości Graya niż z uchybień autorki. Przyjmując to zastrzeżenie, z perspektywy prawnika szczególnie warto przyrzeć się zasadniczej części pracy – rozdziałowi III pt. „Pluralizm wartości i *modus vivendi*” oraz IV pt. „Wokół liberalnego legalizmu”. Wcześniejsze rozdziały służą naświetleniu intelektualnej drogi Graya do momentu sformułowania jego najdonioślejszego i – zdaniem autorki – najtrwalszego wkładu w uprawianą dziedzinę. Części znajdujące się po rozdziale IV przedstawiają z kolei nieco bardziej oddalone od kwestii prawnych poglądy Brytyjczyka w zakresie historiozofii czy fundamentalnych kwestii filozoficznych takich jak prawda, wolność, ludzka kondycja. Podkreślić trzeba, że właśnie na tle tych ostatnich rozważań Graya autorka najlepiej prezentuje swój krytyczny arsenał, co pozwala wreszcie zakwestionować trafność przywołanej na wstępie analogii.

Wróćmy jednak do problemu pluralizmu wartości, opartej na nim krytyki „nowego liberalizmu” (przez który Gray rozumie dokonania m.in. Johna Rawlsa czy Ronalda Dworkina¹) i konstrukcyjnego potencjału myśli Brytyjczyka. Dostrzeżenie pluralizmu wartości jako zjawiska obejmującego nie tylko sprzeczności wewnątrz samych wartości, różnice indywidualne, ale też te między całościowymi formami życia (a więc kolektywne) oraz zakładającego niewspółmierność, tj. niemożność odnalezienia uniwersalnego klucza do rozstrzygnięcia napięć między tymi wartościami, jest w recenzowanej książce traktowane jak banał². Wydaje mi się, że wniosek ten jest trafny i z pewnością może okazać się pożyteczną nauką dla zbyt głęboko ufających normom prawnym pozytywistów, próbujących wszystko sprowadzić do języka pieniądza utylitarystów, czy uniwersalistów pragnących cały świat zmieścić w jednym (najczęściej okcydentalnym) schemacie. Pod znakiem zapytania stają jednak wyprowadzone z pluralizmu konsekwencje na poziomie praktyki prawnej.

Gray – moim zdaniem – niesłusznie przypisuje opartemu na uprawnieniach modelowi prawa doprowadzenie do sytuacji, w której zawsze tylko jedna ze stron konfliktu wygrywa go w całości, przegrywający zaś „traci wszystko”. (Sprzeczne z wnioskami wypływającymi z pluralizmu wartości założenie o wyłącznie jednym słusznym rozstrzygnięciu każdej ze spraw pochodzi od Dworkina – paradoksalnie – autora rozróżnienia zasad (często pokrywających się z uprawnieniami) i zwykłych reguł prawnych opartego na kryteriach: „albo/albo”, czyli absolutnym, cechującym reguły i „mniej lub bardziej” cechującym zasady³). Być może zbieżne z Grayowskim wrażenie można byłaby

¹ B. Polanowska-Sygułska, *John Gray i krytyka liberalnego legalizmu*, Kraków 2017, s. 222.

² *Ibidem*, s. 102.

³ Por. J. Stelmach, R. Sarkowicz, *Filozofia prawa XIX i XX wieku*, Kraków 1999, s. 49–59.

odnieć po lekturze amerykańskiego *Bill of Rights*, którego redakcja nie przewiduje klauzul limitacyjnych. Prawa gwarantowane poprawkami do Konstytucji Stanów Zjednoczonych sprawiają wrażenie absolutnych. Stanowisko to pomija jednak zupełnie, niezakończony stale w amerykańskiej jurysprudencji spór między *balancers* i *absolutists*, jest także oderwane od rzeczywistej praktyki prawnej Sądu Najwyższego Stanów Zjednoczonych. Przykładem może być orzecznictwo tego organu dotyczące wolności religijnej oparte na *Sherbert-test* (prawdą jest jednak, że od sprawy *Employment Division v. Smith* przypomina ono bardziej obraz kreślony ręką Graya) czy wyroki odnoszące się do konfliktu przekonań z prawami mniejszości seksualnych (np. *Hurley v. Irish-American Gay, Lesbian and Bisexual Group of Boston* czy *Boy Scouts of America v. Dale*). Sąd Najwyższy umiejętnie niuansuje swoje stanowiska i dostosowuje je do aktualnego kontekstu społecznego⁴, co zdaje się zbieżne z antyuniwersalistycznymi zaleceniami pluralisty. Falsyfikacją tezy o absolutnym wymiarze uprawnień jest chociażby treść *Konwencji o ochronie praw człowieka i podstawowych wolności* (dalej: EKPC), której zapisy wprost przewidują klauzule limitacyjne, odwołując się np. do przesłanki ochrony moralności czy porządku publicznego. W systemie EKPC tezę o jedynym trafnym rozwiązaniu każdej sprawy podważa chociażby stosowana przez strasburski Trybunał doktryna marginesu uznania. To ta metoda wykładni otworzyła drogę do wyroku Wielkiej Izby Trybunału w stanowiącej oś recenzowanej monografii sprawie Lautsi p. Włochom. Stanowi ona przykład dostrzeżenia i uwzględnienia pluralizmu wartości, również na poziomie kolektywnym, w orzecznictwie organu rozstrzygającego spory na kanwie sformułowanych indywidualistycznie uprawnień.

Pozostając przy wątku roli EKPC w recenzowanej książce, warto zastanowić się, czy dostrzeżony przez autorkę „skokowy wzrost liczby spraw” dotyczących prawa do wychowania dzieci w zgodzie z własnymi przekonaniami, zauważalny od lat 90. XX w.⁵ nie wynikał z uwarunkowań proceduralnych. Mogło to być wynikiem zwiększenia dostępu do skargi indywidualnej i rozpoczęcia pracy strasburskiego Trybunału w permanencji, nie zaś zmiany sposobu postrzegania uprawnień dokonanego pod wpływem „promieniowania amerykańskiego paradygmatu prawniczego”? Nie bez znaczenia było prawdopodobnie znaczące zwiększenie liczby państw-stron EKPC, a co za tym

⁴ Na temat roli Sądu Najwyższego Stanów Zjednoczonych jako „podmiotu, który konstruuje, ale zarazem kontroluje ewolucję świadomości społecznej”, por. A. Barut, *Sąd jako inkarnacja Ludu. Dekonstrukcja idei ludowego konstytucjonalizmu*, „Archiwum Filozofii Prawa i Filozofii Społecznej” 2017, nr 2, s. 20–21. Na gruncie EKPC podobną rolę odgrywa wykładnia ewolucyjna, traktująca Konwencję jako *living instrument*.

⁵ B. Polanowska-Sygulska, *op. cit.*, s. 256.

idzie – liczby potencjalnych skarżących. Niemniej jednak ten wątek – kwestia rzeczywistego wpływu modelu uprawnieniowego na postawy społeczne zasługiwałyby na rozwinięcie. Intuicja odnośnie do konfliktogennego oddziaływania uprawnień jest bowiem bardzo interesująca.

Odpierając bezwzględną krytykę Graya skierowaną w uprawnienia, podnieść można, że ostatecznie każdy spór sądowy – nawet w czasach gdy model uprawnieniowy nie odgrywał wiodącej roli – kończył się czyjaś wygrana i czyjaś porażką. Zaletą uprawnień jest to, że w przeciwieństwie do proponowanej przez Graya alternatywy – powrotu do polityki – gwarantują one każdej ze stron nieprzekraczalne minimum ochrony, zachowanie istoty konkretnego uprawnienia, nawet gdy strona ta przegrywa konkretny spór.

W miejscu opartych na uprawnieniach, proceduralnych projektów „nowego liberalizmu” Gray stawia ideał *modus vivendi*, czyli dynamicznego, elastycznego tworzenia kompromisowych rozwiązań politycznych. Ideałem Brytyjczyka jest tolerancja, a nie autonomia, będąca podstawą projektów postkantowskich. Gray na poparcie swojej wizji przywołuje przykłady tolerancyjnych urzędów Imperium Romanum i otomańskiej Turcji (system milletów). Filozof zdaje się jednak zapominać, że konstrukcja tych ustrojów była daleka od kompromisu – tolerancja religijna (bo tylko na tym aspekcie skupiają się podane ilustracje) była pragmatycznym rozwiązaniem narzuconym przez władzę, a nie wypracowanym przez różne grupy. Pod znakiem zapytania stoi, co – po rezygnacji z uprawnień – miałyby skłaniać władzę lub nawet grupy o sprzecznych interesach do wypracowywania rzeczowego kompromisu. Gray próbuje odpowiedzieć na to pytanie, odwołując się do podstawowych ludzkich interesów – woli przeżycia, co zbliża jego projekt do doktryny Hobbesa. Trudno jednak oprzeć się wrażeniu – co punktuje autorka recenzowanej monografii – że uczeń Stevena Lukesa ma problem z oderwaniem się od lokalnej, zachodniej, o ile nie wyłącznie brytyjskiej, perspektywy. Założenia o obecności podłoża społecznego podatnego i wykazującego wolę pracy nad kompromisem tkwią milcząco w pomysłach Graya, a to – mimo jego deklaracji – nie pozwala postawić Grayowskich idei zbyt daleko od krytykowanych weń koncepcji Rawlsa⁶.

Jeśli potraktować myśl intelektualnego spadkobiercy Isaiaha Berlina z pokorą – jako wezwanie do porzucenia mrzonek o uniwersalnych receptach na rozwiązanie konfliktów wartości trawiących ponowoczesne społeczeństwa – to z pewnością zasługuje ona na wyeksponowanie i docenienie. Recenzowana

⁶ Por. Ł. Mirocha, *Uleczyć liberalizm. O modus vivendi Johna Graya*, „Prawo i Więź” 2014, nr 1, s. 71.

praca wywiązuje się z tego zadania, ale stanowi nie tylko doskonałe podsumowanie dotychczasowej drogi Graya. Dzięki wykorzystaniu niepublikowanych wcześniej bądź nieznanym polskiemu czytelnikowi materiałów, może okazać się źródłem inspiracji dla rodzimych prawników i filozofów, może pomóc w otwarciu oczu na tak „banalne” obserwacje, jak ta o nieprzekraczalnym pluralizmie wartości.